

Tych
niewielu
Ze skrzydłami
u ramion
str. 6

Do
siatki
i do...
Francji
str. 5



Ludmiła Chalecka-Połocka:

Kondycja
polskiej książki
str. 3

Bogdan, Tadeusz
i ich matka
EDEN NA ŚCIANIE
str. 4

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!



Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 278 (11 273) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 27 XI 1987 r. Nakład 240.000 Cena 15 zł

5 grudnia
odbędzie się
posiedzenie
Sejmu

Prezydium Sejmu postanowiło zwołać 27 posiedzenie Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w dniu 5 grudnia 1987 r.

Początek posiedzenia o godz. 10. Porządek dzienny posiedzenia przewiduje:

Informację o przebiegu i wyniku ogólnokrajowego referendum;

Sprawozdanie Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów; Komisji Spraw Samorządowych oraz Komisji Prac Ustawodawczych o rządowym projekcie programu realizacyjnego drugiego etapu reformy gospodarczej oraz o realizacji reformy gospodarczej w 1986 i stanie samorządu państwowego przedsiębiorstw;

Sprawozdanie Komisji Administracji, Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości oraz Komisji Prac Ustawodawczych o przedstawionym przez Radę Państwa projekcie Ustawy o kontroli publikacji i widowisk;

Projekt uchwały Sejmu w sprawie realizacji wniosków i postulatów wyborczych;

Projekt uchwały Sejmu zmieniającej regulamin Sejmu.

Młynki czekają na wirniki,
lodówki na agregaty,
klienci na silniejszą konkurencję

Wszystko do usług

INFORMACJA WŁASNA

Usługi dla ludności świadczy w naszym kraju wiele firm państwowych, spółdzielczych i prywatnych. Niektóre branże od lat pozostają głównie w gestii wojewódzkich przedsiębiorstw handlu wewnętrznego. Choć pojawiają się coraz więcej konkurentów, to na razie pewne rodzaje usług nadal są zdominowane przez WPHW.

Białostockie WPHW prowadzi w 30 zakładach województwa działalność w trzech podstawowych branżach: radio-telewizyjnej, artykułów gospodarstwa domowego i optycznej. Zajmuje się też konserwacją i wykonywaniem anten zbiorowych, obsługuje punkt zegarmistrzowski, tapicerski i nabijania nap. Rocznie wykonuje około 250 tysięcy usług.

Największym hamulec w tej działalności jest niedostatek podzespołów i elementów potrzebnych przy naprawach. Najbardziej odczuwa się to w branży rtv oraz agd.

Oto jeden z przykładów. W Polsce zakończono produkcję telewizorów lampowych i od razu zmniejszyła się ilość lamp na rynku. Tymczasem w całym kraju nadal mamy w gospodarstwach domowych o-

kolo 10 mln takich odbiorników, a krajowa produkcja lamp wynosi obecnie trzy miliony sztuk.

Brakuje również głośników i 24-calowych kineskopów do telewizorów czarno-białych, a nie ma problemu z mniejszymi, 20-calowymi.

Naprawę zmechanizowanego sprzętu domowego komplikują kłopoty z detalami grzejnymi, sprężarkami, agregatami i częściami zamiennymi do tych ostatnich. Za mało jest również wszelkich elementów wirujących i dlatego tak trudno naprawić młynki do kawy.

Różnie też bywa z kadrą specjalistów. Problem ten jest najbardziej odczuwalny w województwach łomżyńskim i suwalskim. Brakuje tu fotoników i zegarmistrzów; wielu fachowców od napraw sprzętu rtv i agd odeszło o-

statnio do serwisu fabrycznego „Unitry” i „Polaru”, gdzie lepiej zarabiają.

W woj. suwalskim (w trzydziestu kilku zakładach) prawie 140 pracowników świadczy, poza wymienionymi, usługi fototechniczne i ślusarskie. W każdym z dziewięciu większych miast (m.in. w Giżycku, Elkku i Augustowie)

ciąg dalszy na str. 2

Na stronie 2
zamieszczamy
przemówienie
końcowe

I sekretarza KC PZPR
W. Jaruzelskiego
wygłoszone
w pierwszej części
VI Plenum

Obradowało
Prezydium
KW RK PRON

25-26 bm. pod przewodnictwem Jana Dobraczyńskiego obradowało Prezydium Komitetu Wykonawczego Rady Krajowej PRON. Prezydium wysłuchało informacji przewodniczącego Komisji Ochrony Środowiska RK PRON prof. Jerzego Kolodziejskiego o konflikcie społecznym, jaki powstał na tle zamierzonej lokalizacji składowiska odpadów promieniotwórczych w obiektach Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego.

Prezydium popiera stanowisko Rady Miejsko-Gminnej PRON w Międzyrzeczu, aby odstąpić od lokalizacji składowiska odpadów radioaktywnych w tym rejonie.

Przewodniczący RK PRON Jan Dobraczyński wystąpi w najbliższym czasie do prezesa Rady Ministrów Zbigniewa Messnera o wydanie stosownych zaleceń w sprawie wyboru miejsca składowania spośród innych wariantów lokalizacyjnych.

(PAP)

Nowe zasady funkcjonowania rządu

Nowe zasady funkcjonowania rządu przybliżyli 26 bm. na konferencji prasowej wiceministrowie w URM ANDRZEJ ŻOR i KAZIMIERZ MAŁECKI. Przypomnieli oni, iż na ostatnim posiedzeniu Rady Ministrów nadane zostały statuty nowo powstałym ministerstwom.

Kolejny dokument przyjęty na tym posiedzeniu, to nowy regulamin pracy Rady Ministrów i Prezydium Rządu. Postanowienia te wprowadzają istotne zmiany w organizacji pracy rządu i jego Prezydium, powodują uproszczenia struktur nowych ministerstw. Podstawowym celem reformowania centrum administracyjnego jest to, aby mógł on koncentrować swoją uwagę na strategii rozwoju gospodarczego. Chodzi również o to, aby nie kępować działalności samodzielnych jednostek gospodarczych. Tym samym ministerstwa będą reprezentantami rządu wobec przedsiębiorstw, a nie, jak dotychczas, reprezentantami poszczególnych resortów w Radzie Ministrów.

Jak poinformowano, wraz ze zmianą funkcji i zadań nowych ministerstw nastąpiło ich zmniejszenie. Np. nowe Ministerstwo Przemysłu, które powstało na miejsce dawnych czterech resortów, będzie miało 13 departamentów zamiast 80. Ogólnie rzecz biorąc w 16 dotychczasowych zreformowanych ministerstwach zatrudnionych było dotychczas ponad 6,5 tys. osób. Dziś już wiadomo, iż w 8 nowych, które powstały w ich miejsce i otrzymały statuty, pracować będzie 3.850 osób. Zmniejszyła się również liczba wewnętrznych jednostek organizacyjnych z 256 do 106. O tyle też mniej będzie dyrektorów.

Przybliżono również zasady nowego regulaminu pracy Rady Ministrów i Prezydium Rządu. Wyrażone zostały rozdzielone kompetencje tych organów, a jednocześnie zwiększono ich zakresy.

ciąg dalszy na str. 2

Produkcja rolna musi być opłacalna

Żadnych odstępstw nie będzie

Wypowiedź prezesa NK ZSL
— Romana Malinowskiego

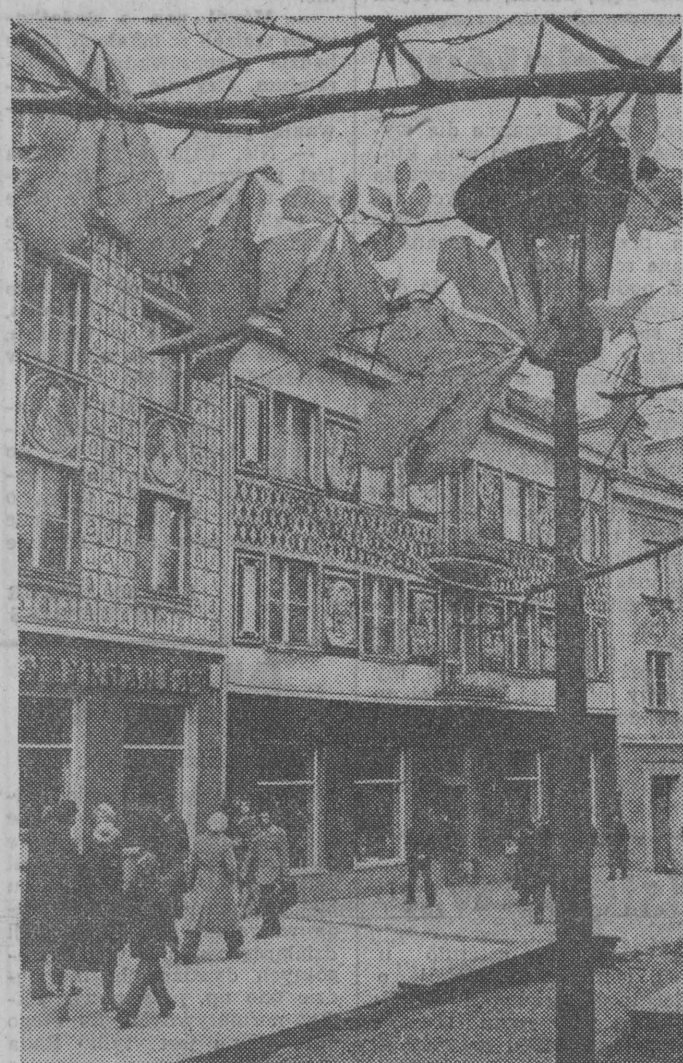
Troska o opłacalność produkcji rolnej i poprawę zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji jest i musi być kamieniem węgielnym wspólnej polityki PZPR i ZSL — stwierdził marszałek Sejmu Roman Malinowski.

Dlatego też — jak powiedział — przewidziane w programie realizacyjnym II etapu reformy zmiany cen i po-siołku, na który wybrać się będą mogli — już dzisiaj, 27 listopada o godz. 17 — rodzice wspólnie z dziećmi.

Jedni i drudzy, jak zapewnia reżyser sztuki Tadeusz Słobodzianek, znajdują coś dla siebie. Dzieci — pasjonującą zabawę i wzruszenia, rodzice — wiele istotnych pytań na temat sensu

na poziom kosztów utrzymania będzie rekompensowany nie tylko w placach, w świadczeniach społecznych, rentach i emeryturach, ale także — zgodnie z zapowiedzią rządu — w cenach skupu.

Od przyjętej w wspólnym Plenum KC PZPR i NK ZSL zasady wyrównywania cen skupu rolnych kosztów produkcji rolnej i utrzymania ludności nie może być bowiem odstępstw.



Wyniki głosowania poznamy w poniedziałek

26 milionów 784 tysiące 483 osoby uprawnione są do udziału w niedzielnej referendum. Sprawdziło się na listach 13 milionów 506 tysięcy 756 osób — czyli 50,4 proc. wszystkich uprawnionych. Dane te przekazał dziennikarzom prof. ADAM ŁOPATKA — przewodniczący Centralnej Komisji ds. Referendum.

Prof. Łopatka poinformował, że wyniki referendum ogłoszone będą w poniedziałek 30 listopada ok. godziny 17-18. Termin ogłoszenia wyników zależeć będzie m.in. od pogody, gdyż wyniki z poszczególnych punktów głosowań przewożone będą samochodami. Ponieważ wynik referendum będzie miał taką moc jak ustawa — będzie ogłoszony w Monitorze Polskim.

Centralna Komisja — stwierdził następnie jej prze-

wodniczący — przykładając dużą wagę do oszczędności zaleciła zmniejszenie formatu wydawnictw związanych z referendum, dzięki czemu zaoszczędzono 200-300 ton papieru.

Dziennikarzy poinformowano także, że kart do głosowania zostało wydrukowanych o 20 proc. więcej. Wszystkie są ewidencjonowane i każdy głosujący dostanie tylko jedną kartę. 20-procentowy zapas przygotowany został m.in. z myślą o tych, którzy mogą zgłosić się do głosowania, wykażąc się takim prawem, a nie zostali uwzględnieni w spisie głosujących.

W dniach 25 października — 1 listopada wprowadzony został obowiązek świadczenia usług transportowych na potrzeby referendum. Dotyczy to instytucji i zakładów pracy.

W sobotę i niedzielę obowiązywać będzie zakaz sprzedaży alkoholu.

ciąg dalszy na str. 2

Kościół wzywa do udziału w referendum

Wielu wyznawców naszego Kościoła zwraca się do nas z pytaniem, jaki powinien być nasz stosunek do tego wydarzenia jakim jest referendum. Nasza odpowiedź jest następująca: każdy sam decyduje o tym, czy weźmie udział w referendum czy też nie — głosi list pasterski Zarządu Centralnego Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego podkreślając jednocześnie, iż — jego zdaniem — wierni tego Kościoła „powinni wziąć udział w głosowaniu”.

„Jesteśmy przecież wyznawcami Chrystusa, a jego rada jest jednoznaczna: „Oddawajcie więc cesarzowi, co jest cesarskie, a Bogu, co jest boże”. Ta rada chrystusowa — głosi list — znajduje tutaj swoje

ciąg dalszy na str. 2



B. Hayden przyjęty
przez Zb. Messnera

WARSZAWA — Australijski minister Spraw Zagranicznych i Handlu Bill Hayden przyjął w czwartek szefów delegacji bratnich armii krajów socjalistycznych, uczestniczących w posiedzeniu Komitetu Ministrów Obrony Państw-Stroń Układu Warszawskiego.

Spotkanie w Bukareszcie

BUKARESZA — Sekretarz generalny RPK, prezydent Rumunii Nicolae Ceausescu przyjął w czwartek szefów delegacji bratnich armii krajów socjalistycznych, uczestniczących w posiedzeniu Komitetu Ministrów Obrony Państw-Stroń Układu Warszawskiego.

M. Gorbaczow
zatrzyma się w Londynie

LONDYN — Jak poinformowała premier W. Brytanii Margaret Thatcher, sekretarz generalny KC PZPR Michaił Gorbaczow, w drodze do Waszyngtonu na spotkanie z prezydentem USA 1 grudnia zatrzyma się na kilka godzin w Londynie.

Wiedeńskie obrady
19 państw

WIEN — W czwartek odbyły się kolejne planarne posiedzenie delegacji siedmiu państw socjalistycznych i dwunastu krajów NATO w uczestniczących w rokowańach w sprawie wzajemnej redukcji sił zbrojnych i zbrojeniu w Europie Środkowej.

Tajfun „Nina”

TOKIO — Około 1.600 osób zginęło w wyniku tajfuna „Nina”, który szalał od środy na Filipinach. Meteorolodzy informują, że szybkość wiatru w epicentrum tajfuna dochodziła do ponad 200 km/godz.

(opr. ntl)

Jutro w „Gazecie”

Ojciec zawsze powtarzał mi, że ma zostać kolejarzem. Wycekiwałem z tego swojego tatę godzinami, bo zmiany były długie, ale zawsze potem dni wolne, w czasie których mogli być razem. Zdarzały się nawet takie frajdy, jak odwiedzić na dworcu i przestawianie zwrotnic. Przy takich okazjach też słyszałem: „Pamiętaj, Ryśku, kolejarz to dobry zawód, pamiętaj, musisz być kolejarzem...”

SAGA RODU ŁASKOWSKICH

„Gdy jedną z siostr zobaczyłam w kabinie ciagnika przy pracy w polu, wydawało mi się, że ona naprawdę jest w swoim żywiole. Nic sztucznego. Nic na pokaz ani do kamery. Podobnie, gdy obie krzątały się po obelisku, robiły zakupy, tańczyły w dyskotekę, odpoczywały wieczorem w domu, smażyły faworki, rozmawiały z matką o zagranicznej wyjeździe...”

POCZTA NATALII

Chodzi o to, aby jak najwięcej decyzji dotyczących spraw lokalnych podejmowały rady narodowe, aby mogły faktycznie pełnić funkcje gospodarza swego terenu, najlepiej znając potrzeby i wiedząc, które z nich są najważniejsze. Jak ta sprawa przedstawia się w Łomżyńskim?

SZCZEBEL PIERWSZY

Premiera
w Teatrze Lalek

Historia
o biedaku
i osiołku

W Białostockim Teatrze Lalek przygotowano spektakl pt. „Historia o biedaku i osiołku”, na który wybrać się będą mogli — już dzisiaj, 27 listopada o godz. 17 — rodzice wspólnie z dziećmi.

Jedni i drudzy, jak zapewnia reżyser sztuki Tadeusz Słobodzianek, znajdują coś dla siebie. Dzieci — pasjonującą zabawę i wzruszenia, rodzice — wiele istotnych pytań na temat sensu

ciąg dalszy na str. 2



DZIŚ — zachmurzenie małe i umiarkowane, rano i w nocy

lokalne mgły. Temperatura maksymalna 7-10 st. C; minimalna 2-4 st. C. Wiatr słaby i umiarkowany, południowo-wschodni.
JUTRO — opady deszczu przechodzące w deszcz ze śniegiem, chłodniej.
IMIENTY: Walentyna, Wiktoria, Zuzanna.

Notatki z podróży (2)

NA GORACO

W ubiegłym tygodniu (Magazyn „GW” z dnia 20 bm.) rozpoczęłam publikację swoich notatek, które czyniłam z dnia na dzień podczas podróży po republikach Zakaukasia. Są to spostrzeżenia czynione na gorąco, a więc nie mają owego dystansu, który umożliwia uporządkowanie zebranego materiału, sklasyfikowanie go, skomponowanie, nadanie właściwych proporcji i wymiaru. Ich walorem — jak mi się wydaje — jest to, że posiadają temperaturę tego czasu i tych miejsc, które odwiedziłam.

Przed tygodniem pisałam o Moskwie i pierwszym dniu pobytu w radzieckiej Armenii. Dziś — okolice Erewania, a potem Azerbejdżan i Gruzję.

NIEDZIELA, 25 PAŹDZIERNIKA

Eczmiadzin — stąd zaledwie dwadzieścia pięć kilometrów do granicy z Turcją. Zwiędziały świątynie Ripsime, z VII wieku, gdzie słuchamy chóru gregoriańskiego. Świątynia ta jest przykładem budowli na planie krzyża i jednym z największych dzieł architektury ormiańskiej.

Potem katedra — pierwsza chrześcijańska świątynia w Armenii i siedziba katolikos — najwyższego dostojnika Kościoła Ormiańskiego. Eczmiadzin jest dla Ormian tym, czym Watykan dla katolików. Przez długie wieki Eczmiadzin był jedną ostoją języka, ormiańskiej kultury i nauki. Katolikos, hojnie obdarowywany przez rozproszonych po całym świecie Ormian, cieszący się ogromnym szacunkiem. Od 1956 r. zwierzchnikiem Kościoła Ormiańskiego jest katolikos Wazgen I. W czasie gdy odwiedzaliśmy Eczmiadzin przebywał on właśnie w USA, aby umocnić więzi Ormian żyjących na obczyźnie z ludnością radzieckiej Armenii. W trakcie tej wizyty został przyjęty również przez prezydenta Reagana, któremu przekazał życzenia uroczystości Wszystkich Świętych, co w jego mocy dla utrwalenia pokoju na świecie.

W Eczmiadzinie zwracam uwagę na chadzakary — słynne kamienne krzyże Ormian.

Wieczór w Erewańskim Teatrze Dramatycznym. Wszystko po ormiańsku. Sztuka bułgarskiego pisarza też. Teatr nie posiada słuchawek. Trzeba patrzeć i wsłuchiwać się w melodyjny tego egzotycznego języka.

PONIEDZIAŁEK, 26 PAŹDZIERNIKA

Budzę się na południu, a przed oknami krajobraz północy. Tak, spadł śnieg. Trzeba było przemierzyć aż tyle kilometrów, żeby w słonecznej Armenii spotkać zimę? Nieprawdopodobnie!

Jeszcze kilka serpentyn i jesteśmy we wsi Garni, czterdziestu kilometrów od Erewania. Na górze, wyrastającej prawie pionową ścianą skalną nad doliną rzeki Azat, wznoszą się ruiny twierdzy Garni, letniej rezydencji królów Armenii w II w. p.n.e. Największą atrakcją Garni jest pogańska świątynia poświęcona Mitrze, bogini słońca. Jest to jedyna świątynia pogańska zachowana w Związku Radzieckim.

WTOREK, 27 PAŹDZIERNIKA

Po wizycie w Muzeum Sztuki Współczesnej: o współczesnym malarstwie Armenii napiszę oddzielnie. To zjawisko, którego nie można potraktować zwykłą notatką. Potem wizyta u ormiańskich twórców teatru. To także oddzielny temat.

Wieczorem spektakl w Teatrze im. Sundukiana. „Dykatura snu” Sztrowa — występ gościnny Teatru z Moskwy (patrz „GW” z dnia 13 listopada br.).

ŚRODA, 28 PAŹDZIERNIKA

Matenadaran — czyli biblioteka-muzeum, gdzie znajdują się największe skarby Armenii. Jest to zaiste niezwykle interesujący akcent wizyty w Erewaniu. Są tu bezcenne rękopisy, których przez piętnaście wieków nabywano się tyle, że trzeba było zbudować specjalny gmach umożliwiający trójkłowi i fachowej opiece nad manuskryptami. Piśmiennictwo odgrywało w życiu Ormian ogromną rolę. Naród, który w czwartym wieku utracił niepodległość szukał ratunku w manuskrypcach wykorzystując swój alfabet w walce o zachowanie kultury, języka i tradycji. Wiele z tych rękopisów wraca różnymi drogami do Armenii. Nieraz Ormianie, umierając na obczyźnie, zapisują w testamentach Matenadaranowi cenne księgi, przechowywane jak relikwie.

Jeszcze pełna tych wrażeń wiadom o TU-134. Za godzinę będziemy w Baku. W Erewaniu — chmury i śnieg, tu — gwałtowne niebo i jakby ciepło. Obok stojącego nad Morzem Kaspijskim hotelu „Azerbejdżan” wielki, reprezentacyjny plac i równie reprezentacyjna siedziba rządu Azerbejdżanów SRR. Trwa właśnie próba przed defiladą z okazji 70. rocznicy Rewolucji Październikowej. Pada komenda: „Parad, smirnnio!” Zolnierze, wyprostowani jak struny, samochód z dowódcą podjeżdża do każdego pododdziału. Potem przejazd pojazdów wojskowych. Niestety, miałabym trudności z wyjaśnieniem jakie to były pojazdy.

Połączenie telefoniczne z Białymostkiem uzyskuje w niespełna dwadzieścia minut. Satelista dobrze się sprawuje! Mieniące się światłami Baku położone wzdłuż Zatoki Bakijskiej i Illicza, wygląda prześlicznie.

CZWARTEK, 29 PAŹDZIERNIKA

Zwiedzamy miasto, którego centrum związane jest z nazwiskiem najwybitniejszego architekta polskiego w Azerbejdżanie — Józefa Gosławskiego. To on stworzył plan architektoniczny tego miasta i realizował go z żelazną konsekwencją. To on zapoczątkował niepowtarzalną secesję bakijską nawiązującą do motywów zarówno klasycznych jak też azerbejdżańskich. Miasto podoba mi się. Dużo tu zieleni; platanów, sosen, klonów, oliwek, palm i akacji — z wielkim trudem pielęgnowanych, bo gleba wszakże przesyciona jest solą.

Ulice śródmieścia okalają najstarszą część Baku, gdzie mieści się m.in. pałac szachów Szyrwanu, meczet i tzw. Wieża Dziewicza. Dawniej uderzały o nią, morskie fale, obecnie dzieli ją od morza spory skwer, Bulwar Nafciarzy i park nadbrzeżny.

Wieczorem w Baku jest jeszcze tłoczniej i głośniejsze niż w ciągu dnia. To za sprawą przede wszystkim klaskonów (nie ma tu, podobnie jak w Erewaniu, zakazu ich używania), toteż co chwilę podskakują na przenikliwy dźwięk wiązowego, czy trzeba, czy nie trzeba, sygnału. Tymi hałaśliwymi ulicami podążam do Akademickiego Teatru Dramatycznego, gdzie po azerbejdżańsku (również bez słuchawek) grają

Ciąg dalszy na str. 5

Jest inny świat. Taki, który podobnym ludziom gwarantuje inne warunki życia. Ale na to można popatrzeć tylko w telewizorze

Nieduży pokój zastawiony meblami. Na półkach książki i czasopisma szachowe w różnych językach, nieco wyżej puchary, mnóstwo pucharów — to dorobek sportowców braci Bogdana i Tadeusza Bieluczyków. Są tu też puchary „Gazety Białostockiej” i „Współczesnej”. Pan Bogdan 16, a może nawet 17 razy wygrał turniej „Gazety” w grze białostockiej. W roku na ścianie wisiał akwarela, która przedstawiała jakiś gmach. W czasie moich kilkakrotnych odwiedzin zauważyłem, że nie jest ona zwykłą dekoracją pokoju. Obrazek ten w tym domu znaczy coś więcej. Zarówno Bogdan jak i Tadeusz często wpatrują się w ten kolorowy budynek namalowany ręką czeskiego kolegi. Dopiero później zrozumieli, że akwarela przypomina inny świat, innych ludzi. Gdzieś tam ich kiedyś żyła zupełnie inaczej.

Mój nauczyciel

Bardzo lubię chodzić na lekcje szachów. Mój pan nigdy nie podnosi głosu, a lekcje są zupełnie inne niż tu — w szkole. Pierwszy raz poszłam na lekcję tylko dlatego, że wcześniej zaczął tam chodzić mój brat, poszłam bo mu zazdrościłam. Teraz nie wiem czy lubię grać w szachy, ale wiem na pewno, że lubię mego pana i każdą lekcję sprawia mi przyjemność. Brata uczy pan Bogdan, a mnie pan Tadeusz. Obaj są ludźmi niepełnosprawnymi, nie chodzą i z wielkim trudem poruszają się na takich specjalnych krzesłach z kółkami. Myślę, że są to wspaniali ludzie i szkoda, że lekcje w naszej szkole są tak różne od tych szachowych.

Tak napisała w wypracowaniu zatytułowanym „Mój nauczyciel” 11-letnia dziewczynka. To wypracowanie przeczytałam braciom.

No cóż — zaczął Bogdan jakby nieco zażenowany. Przecież nie byłoby tego problemu, gdyby ktoś tych młodych ludzi potrafił czymś zainteresować. Wszystkie odchylenia spowodowane są tym, że tej młodzieży nikt nigdy niczego nie zaproponował, nie potrafił przekonać do czegoś tam.

Życie ich nie rozpieszczało

Ojciec zmarł w 1939 roku, Bogdan miał wówczas 6 lat, a Tadeusz zaledwie trzy. Była wojna. Matka Eugenia pracowała jako włókienniczka już od 1932 roku aż do 1973. Po wojnie stała, pracowała w zakładach im. Dyr. Sierżana. W 1950 roku mając zaledwie 17 lat przeżyła chorobę (postępujący zanik mięśni) rozwijała się wolniej. Ale w 38 roku życia też musiała przesłać się na wózek inwalidzki. Był okres, że pani Bieluczykowa z jednej pensji utrzymywała 5 osób. Ciężko było, ale w rodzinie jakoś sobie radzono. Gdy zarabiała pensję pani Eugenii, zajęto się chałupnictwem. W ten sposób nawet Bogdan, który nigdy do pracy nie

— Sami lubimy grać w szachy i chcemy jeszcze kogoś nauczyć. Ten młody człowiek, któremu ja pomagam, pomaga i mnie. W ten sposób czujemy, że jesteśmy komuś potrzebni, przydatni i coś z siebie możemy dać innym.

To nie są wybrane wyjątki z publikacji dzisiejszych gazet i czasopism. Zwracają jednak uwagę podobieństwem nurtujących społeczeństwo spraw i problemów. Właściwie są nie tylko podobne, ale wręcz te same, choć dotyczą odległego roku 1926. A więc sześćdziesiąt jeden lat temu starano się rozwiązać problemy ważne dla polepszenia życia gospodarczego.

Trudności podobne, drogi ich rozwiązania bardzo zbliżone z naszymi.

Zaufanie do pieniądza

W Polsce jest bardzo dużo potrzeb nie zadowolonych. Lecz gdy braknie środków, państwo — tak samo jak człowiek prywatny — musi wstrzymać się od najkonieczniejszych nawet wydatków. Minister Skarbu musi umieć odmawiać. Musi mieć prawo odmowy. Tylko w ten sposób państwo może

Jaki był właściwie mjr HENRYK DOBRZAŃSKI — sławny „HUBAL”? Tę barwną postać znamy przede wszystkim z „Hubalczyków” Melchiora Wańkowicza i znakomitej kreacji filmowej Ryszarda Filipińskiego. Czy to jest jednak cała prawda o „Hubalu” i hubalczykach? Znamy go również z pamiętników jego najbliższych z Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego, tego pierwszego zgrupowania partyzanckiego w okupowanej Polsce, w tym głównie ze wspomnień jego zastępcy — MARKA SZYMAŃSKIEGO „ŚEPA”.

Ale powtórzmy: czy już o „Hubalu” i hubalczykach wiemy wszystko? To pytanie dość często zadawałem mojemu serdecznemu przyjacielowi — p. dr. Zygmunta Kosztyle, bo wiedziałem, że od lat interesuje się biografią „Hubala” i historią stworzonego w Puszczy Augustowskiej oddziału wojskowo-partyzanckiego.

— Nie, nie wiemy — odpowiadał p. dr. Kosztyle — i być może nigdy nie dowiemy się całej prawdy o nim. Choćby dlatego, że konspiracja nie sprzyjała przecież gromadzeniu dokumentów. Dlatego często polegać musimy tylko na relacjach ludzi. A tu czas robi swoje. Dlatego trzeba śpieszyć się z pisanem historii o „Hubalu”.

Wiedziałem też, że p. dr. Kosztyle pisał rozprawę na ten temat. Pierwsza wersja jej ukazała się w formie broszury w 1979 roku. Ale to był jakby szkic, wprawka do większej całości. Z monografią Oddziału Wy-

koholikach młodocianych. Ja tego po prostu nie rozumiem. Przecież nie byłoby tego problemu, gdyby ktoś tych młodych ludzi potrafił czymś zainteresować. Wszystkie odchylenia spowodowane są tym, że tej młodzieży nikt nigdy niczego nie zaproponował, nie potrafił przekonać do czegoś tam.

— To co Bogdan mówi, to prawda. Nam to pomaga żyć i przetrwać. Niech pan sobie wyobrazi naszą sytuację. Obaj od lat nie chodzimy. Każdy z nas ma swoją rękę — to problem. Gdybyśmy zdali się tylko na łaskę losu — koniec byłby z nami. Ja nigdy na życie nie narzekałem i nie narzekam. Owszem, nieraz ciężko, ale to nie — przejdzie. Zie chwile mijają jak złe sny. Często w telewizji słyszę o narkomanach, o al-

— Do roku 1977 mieszkali, jak sami mówią, w chatce Baby Jagi, przy ulicy Manifestu Lipowego, ale w tym roku mieli przyjechać do nich koleś z Czechosłowacji. Gdzieś komuś tam wstyd się zrobiło i wrzeszcząc państwo Bieluczykowie otrzymali mieszkanie w bloku, z wygodami. Zawsze wokół byli ludzie życzliwi i pomagali, ale bywa też, że w sklepie

Nie zostać w drodze...

— Nie, nie wiemy — odpowiadał p. dr. Kosztyle — i być może nigdy nie dowiemy się całej prawdy o nim. Choćby dlatego, że konspiracja nie sprzyjała przecież gromadzeniu dokumentów. Dlatego często polegać musimy tylko na relacjach ludzi. A tu czas robi swoje. Dlatego trzeba śpieszyć się z pisanem historii o „Hubalu”.

— To jednak nie zwalnia historię od obiektywnego, w miarę pełnego i prawdziwego przedstawienia sylwetki „Hubala”. Mówi się, że „Hubal” to typowy polski kawalerzysta, jeden z tych, którzy to gotowi byli szarżować na niemieckie czołgi. A to przecież nieprawda. To był również świetny oficer o dużych zdolnościach organizatorskich.

I na dowód tego p. dr. Kosztyle podawał stworzoną przez „Hubala” koncepcję Okręgu Bojowego Kielec, która miała zapewnić mobilizację kilku tysięcy ludzi oraz kadry oficerską i podoficerską na wypadek spodziewanej na wiosnę 1940 roku ofensywy francusko-brytyjskiej na zachodzie Europy. Dlatego jego Wydzielony Oddział Wojska Polskiego miał być owo pomostem między wrześniem a wiosną, jak mawiał „Hubal” do swych najbliższych.

Właśnie ukazała się drukiem monografia „Hubala” i hubalczyków, napisana przez Zygmunta Kosztyle. Z tej książki zyskała sobie znakomite recenzje. P. dr. Włodzisław Pawlak w „Zolnierzu Wolności” nazwał ją najlepszą książką o „Hubalu”. Dlatego najlepszą? Inne książki pokazywały działania w izolacji, a ta osadzona jest mocno w realiach wojny i okupacji lat 1939–40. W książce Zygmunta Kosztyle odnajdujemy pełną, rzetelną i udukowioną biografię Dobrzańskiego.

Co wynika z tego nowego i nowatorskiego spojrzenia? „Prowadzący swoją wojnę z Niemcami „Hubal” nie był samotnym strażnikiem. Autor dokonuje analizy tego,

— „Starze pokolenie wyczerpało, do nowych warunków walki o byt nie było przystosowane, i jakby strwożone tym co się dzieje. Bezradne... Ale młodość pcha się naprzód twardymi łokciami, krzykliwe, brutalnie i obojętne z tą zuchwałą pewnością siebie, jaką daje poczucie zdrowia i siły. Jedni kroczą śmiało z hałasem i nie darami nie opierają się falli... Kto nie nadaje, komu nie starczy siły, zostanie w drodze.”

— „Starze pokolenie wyczerpało, do nowych warunków walki o byt nie było przystosowane, i jakby strwożone tym co się dzieje. Bezradne... Ale młodość pcha się naprzód twardymi łokciami, krzykliwe, brutalnie i obojętne z tą zuchwałą pewnością siebie, jaką daje poczucie zdrowia i siły. Jedni kroczą śmiało z hałasem i nie darami nie opierają się falli... Kto nie nadaje, komu nie starczy siły, zostanie w drodze.”

— „Starze pokolenie wyczerpało, do nowych warunków walki o byt nie było przystosowane, i jakby strwożone tym co się dzieje. Bezradne... Ale młodość pcha się naprzód twardymi łokciami, krzykliwe, brutalnie i obojętne z tą zuchwałą pewnością siebie, jaką daje poczucie zdrowia i siły. Jedni kroczą śmiało z hałasem i nie darami nie opierają się falli... Kto nie nadaje, komu nie starczy siły, zostanie w drodze.”

— „Starze pokolenie wyczerpało, do nowych warunków walki o byt nie było przystosowane, i jakby strwożone tym co się dzieje. Bezradne... Ale młodość pcha się naprzód twardymi łokciami, krzykliwe, brutalnie i obojętne z tą zuchwałą pewnością siebie, jaką daje poczucie zdrowia i siły. Jedni kroczą śmiało z hałasem i nie darami nie opierają się falli... Kto nie nadaje, komu nie starczy siły, zostanie w drodze.”

— „Starze pokolenie wyczerpało, do nowych warunków walki o byt nie było przystosowane, i jakby strwożone tym co się dzieje. Bezradne... Ale młodość pcha się naprzód twardymi łokciami, krzykliwe, brutalnie i obojętne z tą zuchwałą pewnością siebie, jaką daje poczucie zdrowia i siły. Jedni kroczą śmiało z hałasem i nie darami nie opierają się falli... Kto nie nadaje, komu nie starczy siły, zostanie w drodze.”

— „Starze pokolenie wyczerpało, do nowych warunków walki o byt nie było przystosowane, i jakby strwożone tym co się dzieje. Bezradne... Ale młodość pcha się naprzód twardymi łokciami, krzykliwe, brutalnie i obojętne z tą zuchwałą pewnością siebie, jaką daje poczucie zdrowia i siły. Jedni kroczą śmiało z hałasem i nie darami nie opierają się falli... Kto nie nadaje, komu nie starczy siły, zostanie w drodze.”

— „Starze pokolenie wyczerpało, do nowych warunków walki o byt nie było przystosowane, i jakby strwożone tym co się dzieje. Bezradne... Ale młodość pcha się naprzód twardymi łokciami, krzykliwe, brutalnie i obojętne z tą zuchwałą pewnością siebie, jaką daje poczucie zdrowia i siły. Jedni kroczą śmiało z hałasem i nie darami nie opierają się falli... Kto nie nadaje, komu nie starczy siły, zostanie w drodze.”

— „Starze pokolenie wyczerpało, do nowych warunków walki o byt nie było przystosowane, i jakby strwożone tym co się dzieje. Bezradne... Ale młodość pcha się naprzód twardymi łokciami, krzykliwe, brutalnie i obojętne z tą zuchwałą pewnością siebie, jaką daje poczucie zdrowia i siły. Jedni kroczą śmiało z hałasem i nie darami nie opierają się falli... Kto nie nadaje, komu nie starczy siły, zostanie w drodze.”

— „Starze pokolenie wyczerpało, do nowych warunków walki o byt nie było przystosowane, i jakby strwożone tym co się dzieje. Bezradne... Ale młodość pcha się naprzód twardymi łokciami, krzykliwe, brutalnie i obojętne z tą zuchwałą pewnością siebie, jaką daje poczucie zdrowia i siły. Jedni kroczą śmiało z hałasem i nie darami nie opierają się falli... Kto nie nadaje, komu nie starczy siły, zostanie w drodze.”

— „Starze pokolenie wyczerpało, do nowych warunków walki o byt nie było przystosowane, i jakby strwożone tym co się dzieje. Bezradne... Ale młodość pcha się naprzód twardymi łokciami, krzykliwe, brutalnie i obojętne z tą zuchwałą pewnością siebie, jaką daje poczucie zdrowia i siły. Jedni kroczą śmiało z hałasem i nie darami nie opierają się falli... Kto nie nadaje, komu nie starczy siły, zostanie w drodze.”

— „Starze pokolenie wyczerpało, do nowych warunków walki o byt nie było przystosowane, i jakby strwożone tym co się dzieje. Bezradne... Ale młodość pcha się naprzód twardymi łokciami, krzykliwe, brutalnie i obojętne z tą zuchwałą pewnością siebie, jaką daje poczucie zdrowia i siły. Jedni kroczą śmiało z hałasem i nie darami nie opierają się falli... Kto nie nadaje, komu nie starczy siły, zostanie w drodze.”

— „Starze pokolenie wyczerpało, do nowych warunków walki o byt nie było przystosowane, i jakby strwożone tym co się dzieje. Bezradne... Ale młodość pcha się naprzód twardymi łokciami, krzykliwe, brutalnie i obojętne z tą zuchwałą pewnością siebie, jaką daje poczucie zdrowia i siły. Jedni kroczą śmiało z hałasem i nie darami nie opierają się falli... Kto nie nadaje, komu nie starczy siły, zostanie w drodze.”

— „Starze pokolenie wyczerpało, do nowych warunków walki o byt nie było przystosowane, i jakby strwożone tym co się dzieje. Bezradne... Ale młodość pcha się naprzód twardymi łokciami, krzykliwe, brutalnie i obojętne z tą zuchwałą pewnością siebie, jaką daje poczucie zdrowia i siły. Jedni kroczą śmiało z hałasem i nie darami nie opierają się falli... Kto nie nadaje, komu nie starczy siły, zostanie w drodze.”

— „Starze pokolenie wyczerpało, do nowych warunków walki o byt nie było przystosowane, i jakby strwożone tym co się dzieje. Bezradne... Ale młodość pcha się naprzód twardymi łokciami, krzykliwe, brutalnie i obojętne z tą zuchwałą pewnością siebie, jaką daje poczucie zdrowia i siły. Jedni kroczą śmiało z hałasem i nie darami nie opierają się falli... Kto nie nadaje, komu nie starczy siły, zostanie w drodze.”

— „Starze pokolenie wyczerpało, do nowych warunków walki o byt nie było przystosowane, i jakby strwożone tym co się dzieje. Bezradne... Ale młodość pcha się naprzód twardymi łokciami, krzykliwe, brutalnie i obojętne z tą zuchwałą pewnością siebie, jaką daje poczucie zdrowia i siły. Jedni kroczą śmiało z hałasem i nie darami nie opierają się falli... Kto nie nadaje, komu nie starczy siły, zostanie w drodze.”

— „Starze pokolenie wyczerpało, do nowych warunków walki o byt nie było przystosowane, i jakby strwożone tym co się dzieje. Bezradne... Ale młodość pcha się naprzód twardymi łokciami, krzykliwe, brutalnie i obojętne z tą zuchwałą pewnością siebie, jaką daje poczucie zdrowia i siły. Jedni kroczą śmiało z hałasem i nie darami nie opierają się falli... Kto nie nadaje, komu nie starczy siły, zostanie w drodze.”

— „Starze pokolenie wyczerpało, do nowych warunków walki o byt nie było przystosowane, i jakby strwożone tym co się dzieje. Bezradne... Ale młodość pcha się naprzód twardymi łokciami, krzykliwe, brutalnie i obojętne z tą zuchwałą pewnością siebie, jaką daje poczucie zdrowia i siły. Jedni kroczą śmiało z hałasem i nie darami nie opierają się falli... Kto nie nadaje, komu nie starczy siły, zostanie w drodze.”

— „Starze pokolenie wyczerpało, do nowych warunków walki o byt nie było przystosowane, i jakby strwożone tym co się dzieje. Bezradne... Ale młodość pcha się naprzód twardymi łokciami, krzykliwe, brutalnie i obojętne z tą zuchwałą pewnością siebie, jaką daje poczucie zdrowia i siły. Jedni kroczą śmiało z hałasem i nie darami nie opierają się falli... Kto nie nadaje, komu nie starczy siły, zostanie w drodze.”

— „Starze pokolenie wyczerpało, do nowych warunków walki o byt nie było przystosowane, i jakby strwożone tym co się dzieje. Bezradne... Ale młodość pcha się naprzód twardymi łokciami, krzykliwe, brutalnie i obojętne z tą zuchwałą pewnością siebie, jaką daje poczucie zdrowia i siły. Jedni kroczą śmiało z hałasem i nie darami nie opierają się falli... Kto nie nadaje, komu nie starczy siły, zostanie w drodze.”

— „Starze pokolenie wyczerpało, do nowych warunków walki o byt nie było przystosowane, i jakby strwożone tym co się dzieje. Bezradne... Ale młodość pcha się naprzód twardymi łokciami, krzykliwe, brutalnie i obojętne z tą zuchwałą pewnością siebie, jaką daje poczucie zdrowia i siły. Jedni kroczą śmiało z hałasem i nie darami nie opierają się falli... Kto nie nadaje, komu nie starczy siły, zostanie w drodze.”

— „Starze pokolenie wyczerpało, do nowych warunków walki o byt nie było przystosowane, i jakby strwożone tym co się dzieje. Bezradne... Ale młodość pcha się naprzód twardymi łokciami, krzykliwe, brutalnie i obojętne z tą zuchwałą pewnością siebie, jaką daje poczucie zdrowia i siły. Jedni kroczą śmiało z hałasem i nie darami nie opierają się falli... Kto nie nadaje, komu nie starczy siły, zostanie w drodze.”

— „Starze pokolenie wyczerpało, do nowych warunków walki o byt nie było przystosowane, i jakby strwożone tym co się dzieje. Bezradne... Ale młodość pcha się naprzód twardymi łokciami, krzykliwe, brutalnie i obojętne z tą zuchwałą pewnością siebie, jaką daje poczucie zdrowia i siły. Jedni kroczą śmiało z hałasem i nie darami nie opierają się falli... Kto nie nadaje, komu nie starczy siły, zostanie w drodze.”

— „Starze pokolenie wyczerpało, do nowych warunków walki o byt nie było przystosowane, i jakby strwożone tym co się dzieje. Bezradne... Ale młodość pcha się naprzód twardymi łokciami, krzykliwe, brutalnie i obojętne z tą zuchwałą pewnością siebie, jaką daje poczucie zdrowia i siły. Jedni kroczą śmiało z hałasem i nie darami nie opierają się falli... Kto nie nadaje, komu nie starczy siły, zostanie w drodze.”

Co zrobić

z najlepszymi?

Można było się tego spodziewać. Ludzie utalentowani nigdy przecież nie byli u nas w cenie. Odwrotnie — należało się ich wystręgać, omijać z daleka, bo wcześniej czy później wiązały się z nimi jakieś kłopoty. Swą aktywnością zmuszali do nadmiernego wysiłku, wciąż chcieli coś zmieniać, mieli ciągle pretensje. Dlatego właśnie lubimy przecież spokój — najlepsi absolwenci szkół wyższych nigdy nie cieszyli się specjalnymi względami dyrektorów przedsiębiorstw i wszelkich innych instytucji.

Dlatego bez wiary, choć z niezmienną sympatią, obserwowałem inicjatywę wydania albumu z sylwetkami 50 utalentowanych absolwentów szkół wyższych, podjętą w tym roku przez biuro resortu: pracy, płac i spraw socjalnych oraz nauki i szkolnictwa wyższego. Wynik okazał się łatwy do przewidzenia: tylko jedna osoba znalazła zatrudnienie dzięki albumowi. Bez względu na warunki powodzenia było — jak zawsze — nie przyznawać się do „wysokim szczeblu” i na „wysokim szczeblu” uznano danego absolwenta za utalentowanego... Nie wolno przyznawać się do nagród, publikacji naukowych, stażów w renomowanych firmach zagranicznych... Mogłoby to tylko zaszkodzić!

Nie znaczy to, iż pomysł z albumem najodolniejszego absolwentów uczelni trzeba uznać za całkowicie chyby. Nie, album należy wydawać nadal, lecz można go traktować wyłącznie jako informację dla przedsiębiorstw. Z tej informacji mogą wynikać interesujące oferty zatrudnienia. Mogą, ale nie muszą. W drugim etapie reformy takie informacje mogą się po prostu przydać.

Z drugim etapem reformy wiążemy różnicę nadziei. Obejmują one i zatrudnienie absolwentów szkół wyższych. To oni, właśnie ci najmłodsi, w znacznej mierze mogą zdecydować o postępie.

Stopień wykorzystania wiedzy absolwentów szkół wyższych zależy od stanu narodowej ekonomii. W nowoczesnej, nastawionej na rozwój gospodarcze najlepszy absolwent poradzi sobie sam. Będą po prostu potrzebni. Nie znaczy to, iż nie przyda się im zyciowo zainteresowanie młodszych uczelni. Związane w najbliższych latach, gdy nasza gospodarka będzie się dopiero przeobrażać na nowe tory. Bo najlepszy poradca siebie sam, ale dopiero wtedy, gdy naprawdę będą sprzyjać im warunki. Na razie te warunki wciąż jeszcze sprzyjają przeciętnym.

JERZY GODULA

zem organizują nam wycieczki. Zwiędziałyśmy kilka miast i Czeskie Tatry.

— Tu my świat widzimy tylko przez to okienko — Bogdan wskazał palcem na telewizor. — Tam tacy ludzie jak my żyją i pracują normalnie.

— Ale u nas mówi się, że w takich gettach gdzie są tylko ludzie niepełnosprawni, człowiek czuje się nieswojo — wtrącił mi się.

— Mówi się i mówi się, ale nie się nie robi — zdenerwował się pan Tadeusz. — Chciałbym mieszkać w takim getcie, gdzie człowiek o sobie nie ma pojęcia, a w dodatku może pracować i jeszcze coś zobaczyć. Niech pan wejdzie w nasze położenie. Mama ma już 77 lat, co z nami będzie gdy jej nie stanie. Co nas czeka? Jaki los? Dwóch w końcu jeszcze młodych mężczyzn zawioź w gdzieś tam do domu starców i będziemy gnąć do końca dni swoich.

Do pokoju weszła pani Bieluczykowa, przyniosła herbatę.

— Dlaczego pani nie zwróci się do siostr PCK, przecież pani potrzebna jest pomoc? — spytałam.

— A po co? Ja sama sobie radzę, nie potrzebuję żadnej pomocy. To są moi synowie i ja najlepiej wiem co im trzeba... Martwię się tylko co z nimi się stanie, gdy mnie zabraknie.

— Nie wierzy pani w ludzką dobroć?

— Wierzę, ale ludzka dobroć, to nie taka jak swoja.

Pani Bieluczykowa wyszła, a na ekranie telewizora ukazała się grupa ludzi z pierściami wysuniętymi do przodu. Z okazji jakiegoś tam lecia dawano odznaczenia. Niekiedy już się klapy uderzały o młynarek. Zapytałam — jakie odznaczenia ma mama?

— Za ponad 40 lat pracy we włóknie — żylaki — uśmiałam.

Dalszą rozmowę przerwał nam dzwonek, to na lekcję przyszli dzieci. Kolejne pokolenie białostockich szlachetników, może nawet przyszłych mistrzów, a może po prostu ludzi, którzy chcą czasem posiedzieć i pomyśleć. Szachy są ponoć najlepszą szkołą myślenia.

JAN BRZESKI

tym bezpośrednio zainteresowany. Pomyślność państwa to pomyślność nas wszystkich, gdy się państwo dzieje źle — wszyscy jego obywatele doznają krzywd. Jeżeli to jest prawda, oczywiste, czy nie pora wziąć się do roboty?

Jest w Polsce tyłu ludzi rozumnych, uczciwych i zrównoważonych. Złączeni mocnym węzłem wspólnego wielkiego celu, stworzyliby się moralną niepodległość. Pociągliby się do siebie niechybnie szerokie rzemie, zniechęcone i zrażone do jałowych kłótni i bezpodstępnych walk... Bo dobro publiczne jest wyższym nakazem niż przysłówowe animozje i nie-nawiści.

Były to problemy, z którymi starano się uporać w 1926 roku. Są to wciąż te same sprawy. Choć byśmy nie wiem jak chwalili się postępem, w tym względzie niewiele się zmieniło.

ANNA ZAREMBINA

co działało w ówczesnej Polsce — pisał dalej p. dr. Pawlak. Jest w książce szeroka

Z książki Z. Koszyły możemy też się dowiedzieć, jak ołbrzymie siły musieliby angażować Niemcy w walce z hubalczykami. Z jedną kompanią potykać się musiały całe pułki i bataliony policji, SS i Wehrmachtu. To zadecydowało między innymi o tym, że hitlerowcy musieliby przesunąć w czasie wielkie

Relacja z podróży Ameryka niczego nie rozumie Relacja z po...

Pana Stacha poznałam w Tarnopolu (USRR). Jest to bardzo ciekawa osobowość, to musi przynajmniej, kto z nim rozmawiał. A rozmawiać, a właściwie opowiadać pan Stach bardzo lubi. Oby tylko znalazł słuchacza, a tych nie brakowało w czasie pobytu polskiej wycieczki w tym mieście.

Pan Stach przybył do Związku Radzieckiego jako uczestnik kilkudziesięciopodróży wycieczki z USA. Zwiędlił w Lwów (podobnie jak my), później spotkał się w Tarnopolu. Przed przyjazdem do ZSRR Amerykanie odwiedzili też Polskę. O ulicach i uliczkach Warszawy pan Stach potrafił opowiadać godzinami i dźwięki nie znajdując odzewu. Okazało się, że my Polacy chętniej zwiędzamy obce kraje zanim poznamy własny.

Wielu Polaków rozmawiało bowiem swobodnie z Amerykanami o Bostonie, o Nowym Jorku. Wiedzieli co się mieści przy piętnastej ulicy w Nowym Jorku, milki gdy była mowa o Ciesnej w Warszawie.

Czy wszyscy w waszej grupie są naprawdę Polakami — zapytała mnie jedna z Amerykanek.

Oczywiście — odparłam zaskoczona. — Bo niektórzy sprawiają wrażenie, jakby nigdy nie widzieli Krakowa czy Warszawy, nie słyszeli o Łańcuchu.

Cóż można było na to odrzec? Wielu z tych Amerykanów pochodziło z okolic Tarnopola. Pan Stach miał tu również nigdy dom, pełen mięsa i słońca od piwnicy po strych. Wspominał z tęskną w oku. Miał także małżonkę młodszą o 10 lat, dziecko i brata. Zostawił to wszystko pół wieku temu w 1936 r. i wyjechał. Losy wojenne rzuciły go za ocean. Od tej pory słuch o nim zaginął. Do rodziny nie pisał, uważał, że jest całkowicie zabezpieczona. Zostawił przecież 15 morgów ziemi.

W Stachach zwiędzał się z inną kobietą. Kiedy ta, ledwano żmarna, osiemdziesięcioletnia pan Stach pozostał sam. Zamieszkał w domu starców, który elegancko nazywa pensjonatem. Za pobyt płać tanio, 400 dolarów miesięcznie. Ma tam zapewnione mieszkanie, wikt i opierunek, a także opiekę lekarską.

Mówi, że jest mu bardzo dobrze, chwali pensjonat. Prawda musi wyglądać nieco inaczej, a może sam wikt i opierunek nie wystarczają starszemu człowiekowi. Dość, że po pięćdziesięciu latach przypomniał sobie, że pod Tarnopolem mieszka jego pierwsza żona i syn. I być może wnuki. Zatem kłótnia o cieple rodziny, o opiekę bliskiej osoby. Napisał. Przyjechał.

Zona poznała go od razu. On nie mógł rozpoznać młodej, niespełna dwudziestoletniej pięknej dziewczyny w siedemdziesięcioletniej żwawej staruszce w światłej chustce na głowie. Postanowił ściągnąć żonę do Stanów. Jakież było jego rozczarowanie, kiedy ta nie zgodziła się. „Człowiek, który nie pamiętał o mnie pół wieku, nie jest już moim mężem”, powiedziała krzepka staruszka do pana, który potrzebował pomocy już nawet przy wstaniu ze zbyt niskiego fotela. „Dla mnie już tu Ameryka”.

— Syn się odnalazł — powiedział na przywitaniu.

— To wspaniale, dlaczego się pan nie cieszy? Przyjechał tu?

— Na razie zadzwonił — powiedział grobowym głosem.

— I co?

— I mówi do mnie: „Stachu to ty?” — starszy pan rozził się na dobre, postukiwał nerwowo łasczką, próbując ukryć łzy.

— Ja do niego „jaki ja ciebie Stach, jestem twoim ojcem” a on do mnie „co z ciebie za ojciec, nigdy cię nie widziałem”.

Pan Stach opowiadał, milczałam. W głębi ducha solidaryzowałam się z owym synem, ale jak to powiedzieć starszemu człowiekowi, że trochę późno próbuje zdobyć synowskie uczucia.

Chyba trochę szacunku mi się należy. Niech pani sama powie, pani jest młoda — rozpaczyliście domagał się poparcia.

Oczywiście — usiłowałam jakoś dyplomatycznie wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji. — Ale musi pan też zrozumieć syna. Nie pamiętał pan o nim tak długo. Dziś jest on na stanowisku, ma własną rodzinę. A pan sobie o nim przypomina dopiero teraz przed...

— Tu ugrzyłam się w język, bowiem chciałam powiedzieć: przed śmiercią. Na szczęście nie spostrzegł tego.

— Może powodziło mu się kiedyś źle. Łatwa wojna, po wojnie nie było tu łatwe. Wtedy trzeba było pamiętać — umoralniał staruszkę.

— Ale ja ich nie zostawiłam bez niczego. Krowy! Taki dom! 15 morgów! — jeszcze z półwiecznej perspektywy wydawało mu się to bogactwem. Na szczęście dojrzałam wtedy panie z naszej grupy, zmierzającą w naszą stronę. Zostawiłam więc pana Stacha nowym słuchaczkom.

— Syn się odnalazł — powiedział na przywitaniu.

— To wspaniale, dlaczego się pan nie cieszy? Przyjechał tu?

— Na razie zadzwonił — powiedział grobowym głosem.

— I co?

— I mówi do mnie: „Stachu to ty?” — starszy pan rozził się na dobre, postukiwał nerwowo łasczką, próbując ukryć łzy.

— Ja do niego „jaki ja ciebie Stach, jestem twoim ojcem” a on do mnie „co z ciebie za ojciec, nigdy cię nie widziałem”.

Pan Stach opowiadał, milczałam. W głębi ducha solidaryzowałam się z owym synem, ale jak to powiedzieć starszemu człowiekowi, że trochę późno próbuje zdobyć synowskie uczucia.

Chyba trochę szacunku mi się należy. Niech pani sama powie, pani jest młoda — rozpaczyliście domagał się poparcia.

Oczywiście — usiłowałam jakoś dyplomatycznie wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji. — Ale musi pan też zrozumieć syna. Nie pamiętał pan o nim tak długo. Dziś jest on na stanowisku, ma własną rodzinę. A pan sobie o nim przypomina dopiero teraz przed...

— Tu ugrzyłam się w język, bowiem chciałam powiedzieć: przed śmiercią. Na szczęście nie spostrzegł tego.

— Może powodziło mu się kiedyś źle. Łatwa wojna, po wojnie nie było tu łatwe. Wtedy trzeba było pamiętać — umoralniał staruszkę.

— Ale ja ich nie zostawiłam bez niczego. Krowy! Taki dom! 15 morgów! — jeszcze z półwiecznej perspektywy wydawało mu się to bogactwem. Na szczęście dojrzałam wtedy panie z naszej grupy, zmierzającą w naszą stronę. Zostawiłam więc pana Stacha nowym słuchaczkom.

— Syn się odnalazł — powiedział na przywitaniu.

— To wspaniale, dlaczego się pan nie cieszy? Przyjechał tu?

— Na razie zadzwonił — powiedział grobowym głosem.

— I co?

— I mówi do mnie: „Stachu to ty?” — starszy pan rozził się na dobre, postukiwał nerwowo łasczką, próbując ukryć łzy.

— Ja do niego „jaki ja ciebie Stach, jestem twoim ojcem” a on do mnie „co z ciebie za ojciec, nigdy cię nie widziałem”.

Pan Stach opowiadał, milczałam. W głębi ducha solidaryzowałam się z owym synem, ale jak to powiedzieć starszemu człowiekowi, że trochę późno próbuje zdobyć synowskie uczucia.

Chyba trochę szacunku mi się należy. Niech pani sama powie, pani jest młoda — rozpaczyliście domagał się poparcia.

Oczywiście — usiłowałam jakoś dyplomatycznie wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji. — Ale musi pan też zrozumieć syna. Nie pamiętał pan o nim tak długo. Dziś jest on na stanowisku, ma własną rodzinę. A pan sobie o nim przypomina dopiero teraz przed...

— Tu ugrzyłam się w język, bowiem chciałam powiedzieć: przed śmiercią. Na szczęście nie spostrzegł tego.

— Może powodziło mu się kiedyś źle. Łatwa wojna, po wojnie nie było tu łatwe. Wtedy trzeba było pamiętać — umoralniał staruszkę.

— Ale ja ich nie zostawiłam bez niczego. Krowy! Taki dom! 15 morgów! — jeszcze z półwiecznej perspektywy wydawało mu się to bogactwem. Na szczęście dojrzałam wtedy panie z naszej grupy, zmierzającą w naszą stronę. Zostawiłam więc pana Stacha nowym słuchaczkom.

— Syn się odnalazł — powiedział na przywitaniu.

— To wspaniale, dlaczego się pan nie cieszy? Przyjechał tu?

— Na razie zadzwonił — powiedział grobowym głosem.

— I co?

— I mówi do mnie: „Stachu to ty?” — starszy pan rozził się na dobre, postukiwał nerwowo łasczką, próbując ukryć łzy.

— Ja do niego „jaki ja ciebie Stach, jestem twoim ojcem” a on do mnie „co z ciebie za ojciec, nigdy cię nie widziałem”.

Pan Stach opowiadał, milczałam. W głębi ducha solidaryzowałam się z owym synem, ale jak to powiedzieć starszemu człowiekowi, że trochę późno próbuje zdobyć synowskie uczucia.

Chyba trochę szacunku mi się należy. Niech pani sama powie, pani jest młoda — rozpaczyliście domagał się poparcia.

Oczywiście — usiłowałam jakoś dyplomatycznie wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji. — Ale musi pan też zrozumieć syna. Nie pamiętał pan o nim tak długo. Dziś jest on na stanowisku, ma własną rodzinę. A pan sobie o nim przypomina dopiero teraz przed...

— Tu ugrzyłam się w język, bowiem chciałam powiedzieć: przed śmiercią. Na szczęście nie spostrzegł tego.

— Może powodziło mu się kiedyś źle. Łatwa wojna, po wojnie nie było tu łatwe. Wtedy trzeba było pamiętać — umoralniał staruszkę.

— Ale ja ich nie zostawiłam bez niczego. Krowy! Taki dom! 15 morgów! — jeszcze z półwiecznej perspektywy wydawało mu się to bogactwem. Na szczęście dojrzałam wtedy panie z naszej grupy, zmierzającą w naszą stronę. Zostawiłam więc pana Stacha nowym słuchaczkom.

— Syn się odnalazł — powiedział na przywitaniu.

— To wspaniale, dlaczego się pan nie cieszy? Przyjechał tu?

— Na razie zadzwonił — powiedział grobowym głosem.

— I co?

— I mówi do mnie: „Stachu to ty?” — starszy pan rozził się na dobre, postukiwał nerwowo łasczką, próbując ukryć łzy.

— Ja do niego „jaki ja ciebie Stach, jestem twoim ojcem” a on do mnie „co z ciebie za ojciec, nigdy cię nie widziałem”.

Pan Stach opowiadał, milczałam. W głębi ducha solidaryzowałam się z owym synem, ale jak to powiedzieć starszemu człowiekowi, że trochę późno próbuje zdobyć synowskie uczucia.

Dwie kopieiki

Kiedy wracałam z miasta, pan Stach stał przed hotelem z mężczyzną w średnim wieku. Uśmiechnął się do mnie promiennie. Może to ów legendarny syn, pomyślałam, jak się potem okazało, słusznie.

— Syn jest nawet podobny do mnie — opowiadał kilka godzin później. — Tak samo trochę bysawy — mówił zadowolony. Był już w całkowitej odmienności humoru.

— I dał mu pan te igły i nici, i guziki? — Pani to potrafi być złośliwa — powiedział, ale bez złości. — Nie. On nie chciał. Ale wnukowi dałem 600 dolarów. Wnuk wziął — szepnął przez chwilę w kieszeniach. Wyciągnął coś błyszczącego.

— Dwie kopieiki dostałem od wnuka na pamiętkę — pochwilił się szczęśliwy. — Dwie kopieiki za 600 dolarów. Ho! ho! Sama bym zrobiła taką wymianę. Chyba jeszcze nigdzie rubel radziecki nie osiągnął tak wysokiego kursu jak tego dnia w Tarnopolu, pomyślałam patrząc jak pan Stach obejrzał kopieiki, schował je z powrotem pieczułkiwie, bo były od wnuka.

Polskie pieniądze na pamiętkę też chciał mieć. Trochę nabierał tej drobności od naszej młodzieży, ale już bez takiego przelicznika. Na moją pochwałę jego polszczyzny odparł, że jest przecież Polakiem, w Stanach nie tracił kontaktu z językiem, ma dobrą pamięć, pamięta jeszcze szkolne wierszyki. Zna także biegle kilka języków obcych, rosyjski, ukraiński, niemiecki i angielski. Po polsku mówił tak jakby nigdy nie wyjeżdżał z kraju, bez żadnego obcego akcentu, tak typowego dla polskich Amerykanów.

Ostatni dzień naszego pobytu w Tarnopolu był również ostatnim dla Amerykanów. Oni wyjeżdżali kilka godzin wcześniej. Wzruszające sceny pożegnań z rodzinami. Może nie zobaczę się już nigdy. Nie brakło kwiatów i łez.

Przykro było patrzeć na staruszkę w jasnoniebieskich kremplinowych spodniach, ciemnej, podniszczonej marynarce i koszu w kratkę, spod której wyglądał obszarpany na brzegach podkoszułek, efekt pensjonatowego „opierunku”. Kapelus na głowie i laseczka w rękę dopełniały stroju. Rozglądał się do ostatniej chwili. Może zjawi się żona, może pożegna go syn.

Zamiast nadziei na ognisko domowe, wywołał dwie błyszczące kopieiki. Od wnuka...

BOŻENA KOTOWICZ

wyjsia, pilotowi po kilku próbach i już ostatkiem siły, udało się wreszcie wydostać i oddzielić od płonącego samolotu. Bardzo nisko nad ziemią otworzył spadochron, wskutek czego fatalnie na nim lądował — doznając bardzo poważnych obrażeń. Tu chciałbym przy okazji przypomnieć, iż Kazimierz Wünsche w latach 1956—1957 pracował na białostockim lotnisku — był pilotem sanitarnym.

Pilot dywizjonu 303 ppor. Witold Łokuciewski przeżył swój wielki dramat podczas walki powietrznej. Oto fragment jego opisu:

„Kilka susów, obserwacja na tył i boki, i hajda na szkołę. Puściliśmy pierwszą serię — szkop kopci, puściliśmy drugą, pojawił się czarny dym i płomień. Pomyślałem sobie: trzeba dźiała wykończyć, lecz

Oto fragment wspaniałej „rycerskiej” walki powietrznej, którą opisał pułkownik Stanisław Skalski — as myśliwski — jeden z najlepszych polskich pilotów II wojny światowej (zestrzelił 22 samoloty nieprzyjaciela), później w latach 1948—1956 niesłusznie więziony w kraju.

„Atakowałem ostatni. Ofiarą już była w celowniku, zbliżałem się do dużej przedkoś. Ster stwardniał... chwyciłem oburącz. W poziomie podziałce światłowego pierścienia, skrzydła „Heinkla” stawały się coraz większe. Jeszcze sekunda, a może mniej — ostatnie błyskawiczne spojrzenie w lusterko.

— O rany! Z całej siły ściągnąłem „Hurricane’a”, aby uniknąć ognia „Me-109”. Powieki opadły, ciężkie jak z kamienia — ogarnęła mnie

„W dół, w dół — niżej. Jeszcze kilka tysięcy stóp. Z lekka zacząłem unosić się — głowa odwrócona, powoli wracała ku przodowi. Odległość wzrastała. Niemiec już nie mógł strzelać. Jednak nie rezygnował. Był twardy, walczył wspaniale. Nie pozwolił mi na najmniejszy błąd. On prowadził walkę, ja byłem wiernym wykonawcą jego „woli”. Zaden „trick” nie był możliwy. Był panem życia i śmierci. Jedy-

nym wyłomem, jedynym możliwym manewrem, jaki mi dał, było ściąganie go na dół — udało się. Trzymał się mnie jak cień, ale oddalał się, tracił przewagę. Dlaczego nie zrezygnował? Dlaczego nie przeszedł do skutecznego uderzenia, skoro wylazłem spod jego ostrzału. Czynił fałszywy błąd.

Czułem się coraz pewniej — im bliższy niżej... Strzałka wysokościomierza przesunęła się gwałtownie. Zaciśnięciem coraz mocniej koło — całym wysiłkiem woli, wyczerpany nerwowo, zdecydowałem się na wygranę tego pojedynku. Już byłem w równej pozycji z Niemcem. Pozostał jeszcze ostatni akt — wejście na ogon...

„Hurricane” drżał, w kabine było duszno, kropłisty pot spływał po całej twarzy. Oburącz ciągnąłem z całych sił za drążek sterowy — coraz ciśnień, coraz ciśnień... Niemiec już był przede mną. Dlaczego nie ucieka? Jeszcze można zrobić wywrót i przejść do walki pionowej.

I nagle... Jest. Celownik... poprawka. Ułamek sekundy... pozycja — kić kurczowo nacisnął spust. Krótka seria. Niemiec machnął wywrót.

Nie trafilam — przemknęła myśl. Siedzę na ognie. Ziemia gwałtownie zbliża się i czuję potworne zmęczenie.

— Ucieknie. Trzymam go w celowniku. Czekam, gdy będzie wyciągał... wtedy... Nie możliwe... Czyżby? Już powinien wyciągać, jest zbyt blisko, bardzo blisko.

— Nie wierzę. Słup ognia... wyrwałem maszynę w górę... otworzyłem kabinę krążąc nad palącymi się szczątkami. Czuję gorzyc w ustach. Zdjąłem maskę tlenową — brak mi było powietrza. Wychyliłem głowę z kabiny. Zrobiło mi się żal Niemca. Waleczy wspaniale, dlaczego nie skakał?

Byłem po prostu zahipnotyzowany tą walką — walką na śmierć i życie. Ktoś z nas musiał zginąć.

W owych czasach, kapitan angielski Douglas Bader, jeden z legendarnych pilotów myśliwskich II wojny światowej (stracił obie nogi przed wojną, zdołał namówić RAF, aby móc latać posługując się metalowymi protezami), zestrzelił 22 samoloty wroga — wypowiedział się o Polakach w ten sposób:

Polacy nie tylko „popędzili kota” Huronem to powietrze, ale również zorganizowali życie w kasyne officerskiej. Polski zwycięzca celebrowania specjalnych wydarzeń polegał na wspólnych wieczorach, w czasie których Polacy śpiewali swoje mocne pieśni, z treścią których dość szybko się zapoznaliśmy, wypróżniali Kieliszki i już nuste z fantazją wrzucali do kominka...

W miarę upływu lat słabną wspomnienia, a te, które zostają, są zawsze radosne. Jeżeli o nas chodzilo, kochaliśmy naszych sojuszników Polaków. Znać ich, walczyć z nimi i wspólnie było wielkim przywilejem.

MIROSLAW NIKICIUK

Reforma a... obyczaje

Jak awansować

Przed laty całkiem przypadkowo byłem świadkiem następującego dialogu:

— Tak, myślę jednak, że tak — powiedział sekretarz. — Ależ tak, naturalnie, że tak — przytaknął młody, świetnie się zapowiadający człowiek.

— A jeżeli nie? — zawałał się sekretarz. — Raczej jednak nie zdecydował po namyśle. — Zgadza się całkowicie, oczywiście, że nie, z ust mi sekretarz wyjął to słowo — młody człowiek zareagował natychmiast pozytywnie.

— Tak myślicie?... — zaszepcił sekretarz w głębokiej zadumie.

— A jeżeli mimo wszystko — tak?... Z całą pewnością tak. Młody, choć już na wysokim stanowisku i z dobrymi widokami na przyszłość, człowiek pociągnął błyskawicznie i z całą mocą w sukurs:

— Nie, tak jest, to znaczy naturalnie, że tak, towarzyszu sekretarzu!

Ten cykl — „tak, tak — nie, nie” — powtórzył się jeszcze parokrotnie. Tem młodzieńcowi równie ambitny co cyniczny pragnął rozpaczyliwie awansować. I oczywiście poszedł „w górę”, lecz nie za wysoko, ponieważ po drodze coś tam sobie próbował dorobić na boku i wyleciał z hukiem z instytucji, która przynajmniej do niedawna uchodziła za oficjalną wyjątkiem kadry.

Opisałem tu przypadek autentyczny, choć nie twierdzę, że w przeszłości awansowali wyłącznie ludzie tego pokroju. Mierni, cyniczni, wyprani do cna z wszelkich ideałów, choć z ustami pełnymi frazesów, a przede wszystkim bezwzględnie posłuszni wobec swoich mocodawców. Co nie przeczy, że przy pierwszych nadarzających się okazjach gotowi ich zdradzić bez najmniejszych skrupułów za przysługujące trzydziście srebrników.

Czy coś się zmieniło w tej praktyce? Jestem w kropce: chciałabym bowiem duszą do raju, pragnęłabym z całą mocą powiedzieć: tak! I w istocie należy stwierdzić: tak, ale to „tak” trzeba zaraz obwarować mnóstwem zastrzeżeń. Że nie wszędzie, że bardzo powoli przede wszystkim. (Potwierdza to referat ogłoszony przez VI Plenum KC).

Gdybym się teraz odwołał do opinii Czytelników i zapytał wprost, kto w ich zakładzie (instytucji, biurze itp.) awansował ostatnio? Czy był to człowiek młody, dynamiczny, energiczny i przedsiębiorczy, samodzielny w swych poglądach i uparcie dążący do wyznaczonego celu, czy też przeciwnie ciek, „stacynary”, wążący głos i słowo i już na podstawie miny, uniesionej brwi na przykład, pryncypała (decydenta) gotów natychmiast w kolejnym zdaniu zaprzeczyć temu, co sam przed chwilą powiedział.

Nie wiem, co mi Czytelnicy ewentualnie odpowiedzą na tę zaimprovizowaną ankietę. Wiem natomiast z całą pewnością, że reformy, na jakimkolwiek jej etapie, nie doprowadzą do końca ludzi, których mentalność, zachowanie, cały system reagowania na bodźce został ukształtowany w epoce, którą określało wcale nie anegdotyczne hasło: „nie wychylał się!” (W wersji obiegowej brzmiało ono bardziej dosadnie i jeszcze bardziej wiarygodnie: „siedź na d... i przytakuj!”). Ludzie sterwalni, o postawach zachowawczych, a te cechy preferowane były niegdyś przede wszystkim, mogą się przysłużyć reformie w sposób mianowicie taki, jak to uczynili ich poprzednicy przy wcześniejszych, nieudanych jej próbach. Obecnie mamy szansę, aby nie dopuścić do takiej sytuacji w przyszłości. Nie zmarumujmy jej!

MARIAN WIŚNIEWSKI

Zapewne wszyscy pamiętamy ekscentrycznego (ten wymiętłony stary prochowiec) komisarza policji z amerykańskiego serialu kryminalnego „Columbo”. PETER FALK, bo o nim mowa, zdradza w wywiadzie dla „Paris Match” swoje drugie, po aktorstwie, powołanie.

MARIAN WIŚNIEWSKI

Peter Falk:

Sława jest jak uroda

— Dzięki roli Columbo stał się pan legendą. Jednakże jest pan pierwszym, który stwierdza, że nie jest podobny do gwiazdy.

— Tak, to prawda. Gdyby nie chęć zrobienia przyjemności mojemu żoncie, nosiłbym te same ubrania przez dziesięć lat. Nie jestem luksusowym mężczyzną. Bardziej nadaje się do Nowego Jorku niż do Beverly Hills. Ale, jak mówi moja żona: „Jak to zrobić, żeby w samolocie zmieścić się dom i basen?”

— Mówił pan często, że nie lubi sławy. Mogłoby pan dzisiaj obejść się bez niej?

— Sława może być czymś nadzwyczajnym, ale starsze się bardzo szybko. Trochę jak uroda. Co jest lepsze: mieć ją i stracić czy nigdy jej nie posiadać?

— Naśka jest ogromna. Czy nadal pan zaskakuje? — Tak. Tym bardziej że niewiele brakowało, aby nie otrzymał roli Columbo. Kiedy szef wytwórni filmowej Columbia spotkał mnie po raz pierwszy, powiedział: „Ponieważ za taką samą cenę mogę mieć aktora, który ma dwoje oczu, dlatego miałbym zaangażować kogoś, kto ma tylko jedno?”

— Co pan mu odpowiedział?

— Niech pan spróbuje! Zobaczy pan.

— Wiem, że wybrał się pan Kiedyś do Waszyngtonu, aby spotkać się z Robertem McNamaram (były sekretarz stanu USA do spraw Obrony za prezydentury Kennedygo i Johnsona) — czy miał pan ambicje polityczne?

— Co robi pan ze słynnym nieprzemakalnym płaszczem Columbo?

— Ogładam go co rano, kiedy się budzę. Podlewam, aby zobaczyć czy rośnie...

Tłum. i opr.: JADWIGA NIELIPINSKA

TYCH NIEWIELU

W „Bitwie o Anglię”, podobnie jak w wielu innych bitwach drugiej wojny światowej, nie zabrakło również i Polaków. Bohaterowie spod angielskiego nieba, to — 141 polskich pilotów, którzy tworzyli najważniejszą grupę (po Anglikach) użytą przeciwko ofensywie powojennej Luftwaffe na Wyspę — od sierpnia do końca października 1940 roku.

Tamtej jesieni angielskie niebo zostało gęsto ułane smugami: kondensacyjnymi i warkoczami dymiących samolotów. Luftwaffe zbierała cięgi. Niemiec- kie samoloty spadały, jak liście z drzew...

Zapoznaliśmy się z relacją pilota 303 dywizjonu myśliwskiego por. Witolda Urbanowicza:

„Messerschmitty atakują od tyłu: — krzyknąłem przez radio. Było ich ponad dwadzieścia. Dywizjon przysłał na wszystkie strony, jak stado gołębi pod nagłym atakiem jastrebów

...Rozpoczęła się zażarta walka horyzontalna, na wysokości pięciu kilometrów... Gardło miałem zupełnie suche, pierwszy objaw wielkiej

go zdenerwowania. Obawiałem się, żeby jakiś inny myśliwiec nie przyszedł swojemu kamratowi na odsiecz. Po kilku okrzykach orientowałem się, że mam do czynienia z mistrzem nie lada.

W pewnym momencie miałem go w celowniku, ale to był tylko ułamek sekundy. Niestety wyrwał w górę. Szuraniem za nim ostrym pociąg-nietym skrzętem. Czuję, jak siła odrzodka odrywa mniejsze policków. Niemiec przerzucił swój samolot w ostry skręt i już dochodził mojego ogona. Uczyliłem to samo, zrobiłem unik. Traciłem przytomność: — typowe zamiętnienie wskutek odpływu krwi z głowy. Kiedy ocknałem się, Niemiec znowu dochodził mojego ogona, oddał parę krótkich

serii, ale poprawkę miał za dużą — smugi pocisków ułożyły się o kilka metrów od mojego samolotu.

„Mój przeciwnik nie wytrzymał nerwowo. Przewrócił swój samolot na plecy i piekącym łukiem zanurkował w stronę przestrzennych, zielonych wód.

„Niemiec był sprytny, leciał tak nisko, że nie mogłem go wziąć na celownik — najmniejsza nieuwaga mogła spowodować zderzenie się z falami. Poza tym byłem za blisko, musiałem lekko przyskoczyć gaz, żeby się w niego nie wpakować. Czekając, żeby poderwał swój samolot, uławiłby mi strzał.

Wybrzeże rosło. Trzymałem palec na spuszcisku. Kilkanaście metrów przed skałami Niemiec wyrwał w górę. W tym samym momencie otwarł ogień, układając krótkie serie na jego samolocie. Czuję, jak mój samolot hamuje wskutek ognia z ośmiu karabinów maszynowych. Messerschmitt przewrócił się na plecy, runął do wody, wybuchł jak bomba. Podrzućto mi samolotem, woda z oliwą ochłapła wia-trochorem.

„Chyba z godzinę po wylądowaniu czułem w sobie niesamowite siły odrzodka, nurkowania, zakręty. Oczy miałem przekrwione. Byłem senny. Skorzystałem z polowego łóżka w namiocie. Pomimo gorąca usnąłem, nie zdejmując nawet gumowej ratowniczej kamizelki i futrzanych butów. Byliśmy nadal w alarmie...”

Nie wszystkim lotnikom polskim było dane powrócić szczęśliwie do bazy. Wielu z nich ginęło — inni odnosili ciężkie obrażenia... Sukcesy i zwycięstwa nie

Z Księgi Guinnessa 87

Największy pożar lasów jaki kiedykolwiek miał miejsce objął swoim zasięgiem obszar 13.500 mil kwadratowych w prowincji Wschodni Kalimantan na Borneo. Pożar trwał bez przerwy od lutego do czerwca 1983 r.

Okazuje się, że poczciwa maszyna do pisania jest starsza niż nam się powszechnie wydaje. Pierwszy patent na tego typu urządzenie zgłoszony został już w 1714 r. przez niemieckiego Henryka Müllera. Wówczas jednak uznano to za wymysł szaleńca. Dlatego pierwszą pracującą maszyną do pisania wykonaną została dopiero w 1808 r. przez Włocha Pellegrino Turri.

Nie tylko obrazy i rzeźby uzyskują zawrotne ceny na aukcjach antykwarystycznych. Słono płać się także za antyczne meble, dywany, porcelanę, sztuczne itp. A oto niektóre rekordowe notowania w tej dziedzinie. Za pojedyncze krzesło w stylu chippendale, wykonane w 1770 r., zapłacono na aukcji w firmie Sotheby 23 października 1982 r. 275 tys. dolarów. Z kolei najdroższą lalką z firmy Kammer i Reinhardt z 1909 r. sprzedana została 75 lat później za 33.880 dolarów. 10 kwietnia 1986 r. para chippendale'owskich lustek „poszła” w domu aukcyjnym Christie w Londynie za 280 tys. funtów tj. ok. 420 tys. dolarów.

Magazyn

Gazety Współczesnej



Wstęp wzbroniony?

Fot. Jacek Sieńko

Miłość w Paryżu

Młoda kobieta, ok. 30-ki, była adwokatką pasjonującą się prawem karnym i wiedzą kryminalną — sprzykrzywszy sobie życie w gabinecie radcy — zajęła się dziennikarstwem. Tą młodą damą jest Gisèle Galante, córka słynnej niegdyś aktorki amerykańskiej — Olivii de Havilland („Przemienieć z wiatrem”). Pewnego dnia Gisèle polecono przeprowadzenie wywiadu z gwiazdorem rocka Johny Holliday. Uprowadzono ją, że jest trudny, czasem nawet agresywny. Już od pierwszego zdania wszystko szło źle. „Mam dosyć was, dziennikarzy” rzucił gwiazdor, ale młoda kobieta zachowała spokój. Znała to z dzieciństwa

i wiedziała, że gwiazdy mają delikatne nerwy.

W kilka tygodni później, w Paryżu, spotkała w restauracji gwiazdora. Ku wielkiemu zaskoczeniu, nie zapomniał jej, tłumaczył się i zapowiedział zaproszenie na obiad. Nie bardzo mu wierzyła i nie zdziwiła ją, gdy odwołał spotkanie. Ale potem dzwonił jeszcze wiele razy i gdy doszło do spotkania, byli już starymi znajomymi. Ona zaczyna się interesować muzyką rockową, przyjmuje jego goście, kładzie się spać o 5 rano, jego nieco onieśmiela jej ułaskawienie. Czy historia się powtórzy? W końcu, jej matka poznała ojca, dziennikarza, gdy przeprowadzał z nią wywiad. (PAP)

HOROSKOP & przynależność oka

BARAN
21.03
20.04

Na ogół miły i koryzystny tydzień. W pracy duże zmiany i ostre tempo. Energetyczne działania muszą być poprzedzone przemyślaną decyzją by uzyskać poparcie. Dopływ gotówki pozwoli na rozwiązanie problemów materialnych. Nie zaniedbuj zdrowia. Miły Koziorożec.

BYK
21.04
21.05

Tydzień udany. Rzeczowe i spokojne działanie na niwie zawodowej przyniesie sporo satysfakcji oraz korzystnie wpłynie na stan finansów. W życiu osobistym okaz więcej ciepła partnerowi by nie zaruć ci zbytniej trzeźwości myślenia. Unikaj Skorpiona.

BLIŹNIĘTA
22.05
21.06

Bardzo znamienne dni, sporo nowości. Konieczna pełna mobilizacja sił, by nie zaprzepścić nadarzającej się okazji poprawy statusu zawodowego i społecznego. W sprawach serca, dobre dni. Wyjazd i korzyści materialne niewykluczone.

RAK
22.06
22.07

W pracy komplikacje, niepowodzenie. Zbyt mocny uścisk w swe możliwości, układy, dojsia „Stosunki” okazały się zawodne. Działania normalna droga okazać się mogą skuteczniejsze. Wskazana powściągliwość w romansach. Wstrząsają się Koziorożca.

LEW
23.07
22.08

W pracy wszystko funkcjonuje w zasadzie prawidłowo, ale wskazane rozważenie niektórych propozycji współpracowników. W przeciwnym razie niewykluczone kłopoty. W kontaktach rodzinnych grozi ostre spiecia. Nieprzewidywane wydatki. Nieprzyjemne Bliznieta.

PANNA
23.08
22.09

Tydzień szary, nijaki. Listopadowy nastrój będzie towarzyszył ci w tym okresie. Działania rutynowe bez zaangażowania emocjonalnego. W końcu tygodnia wiadomość, która pobudzi wyobraźnię i zachęci do śmiałych działań. Zyciowy Wodnik.

WAGA
23.09
22.10

Jeśli nie chcesz napytać sobie biedy, zachowaj maksymalną dyskrecję w miejscu pracy. Unikaj wszelkich intrzyg i rozgrywek. W życiu osobistym interesujące zapowiada się kontakt z osobą z dalekich stron. Finanse dobre. Przyjazny Strzelec.

SKORPION
23.10
22.11

W tych dniach wskazana szczególna ostrożność w sprawach osobistych i finansowych. Wszelkie gwałtowne posunięcia mogą narazić ci na straty nie do odrobienia. Ktoś potrzebujący zwrócić się o pomoc. Nie odmawiaj. Zyciowe Bliznieta.

STRZELEC
23.11
21.12

Czekaj cię nawał obowiązków i wiele zmian. Trzeba więc pozbyć się bez troski, relaksowych nastrojów i odpowiedziałnie przystąpić do pracy. Inaczej, stracisz panowanie nad sytuacją. W domu spore wydatki. Niewykluczone zatargi z Rakiem.

KOZIOROŻEC
22.12
20.01

Melancholijny, sentymentalny nastrój ogarnie Koziorożca w tym tygodniu. Tęsknota za czymś niespełnionym, chęć zmian. Nie poddawaj się nastrojom, niedługo zacznie się dobra passa. Dbaj o ogólną kondycję. Przyjazne znaki Byk i Baran.

WODNIK
21.01
20.02

Ważny i odpowiedzialny okres. Jesteś na najlepszej drodze do osiągnięcia zamierzonego celu. Uznaj i sympatia otoczenia będą dużą pomocą w podejmowaniu życiowych decyzji. Dbaj więcej o zdrowie, unikaj przeziębienia. Finanse dobre. Zyciowy Baran.

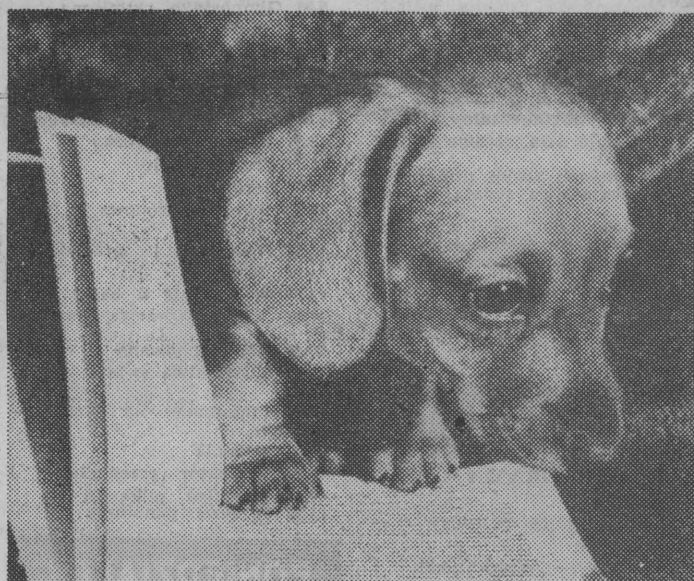
RYBY
21.02
20.03

Niewykluczone, że nadarzy się okazja do zrealizowania ważnych planów i do „złapania” się za innych tylko racjonalnie działając i energicznie. Wyniki mogą być rewelacyjne. Lepsze finanse, ale unikaj hazardu. Przychylny Byk i Baran.

MYŚLI PRZEKORNE

- Fortuna narodu fortem serc i umysłem stoi.
- Wygodnie: umysłowego wysyłają po własne myśli.
- Niedotlenienie prawdą groźniejsze niż niedotlenienie biologiczne.
- Miecze zawieszone u wezwolnia nie czynią snu spokojniejszym.
- Historia ma dosyć tych, którzy histeryzują na jej temat.
- Niejedni nabierają osobowych kształtów kosztem odkształcania innych.
- Jeszcze tylko tego brakuje, by patriotyzm rozliczano ryczałtem.

ZBIGNIEW WAYDYK



I ja chciałbym umieć czytać.

CAF — M. KULAKOWSKI



Rys. K. OLENDER

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) dyżur na wodzie, 8) nienaganne manery, 9) wymaga gołębienia, 11) przepłynie poziomymi pionowymi, 12) kawał chłopa, 13) imię, 14) karta, 15) maki, 16) maki, 17) maki, 18) maki, 19) przyjmuję w Dniu Kobiet dubeltowe życzenia, 21) gospodarzy na wysokim poziomie, 23) silne działanie jednego, ciała na drugie, 24) zakuta pała, 25) ponoć pije i klnie jak nikt, nie lubi poniedziałków i chodzi na bosaka, 27) 40 stopni w cieniu, 29) z rodziny biców, 31) napisal „Kakao”, 32) „rozklei się” pod słońcem, 34) postać cynamomu, 36) 10 g, 38) pyta, 40) n/Tar, 41) kucharka od siedmiu boleści, 42) nieduże siedzenie z niemalą liczbą.

PIONOWO: 1) wszędzie go pełno, 2) Jadwiga dla Ludwika Węgierskiego, 3) kreslarski przysięc na orkiestrę, 4) bilansowa lewica, 5) huzia na Józia, 6) zaliczony do jednej z trzech grup, 7) żona glupca, 10) droga statku kosmicznego, 14) to, czego pozbawiona jest woda, 15) rzucenie się na bliźniego, 17) posiada silne zwierzę w szkole średniej, 18) kartki na kółkach, 20) może być pokojowa, 22) do oczyszczania statków, 26) do stała kręcka, 28) sportowiec, który nie leci na szmal, 30) gra na woli, 33) puma rodzaju męskiego, 35) stan przed quo, 37) ptak monetarny, 39) przeciwnostwo nietu.

LESZEK

Pomiedzy czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłały trafne rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z numeru 278”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 272

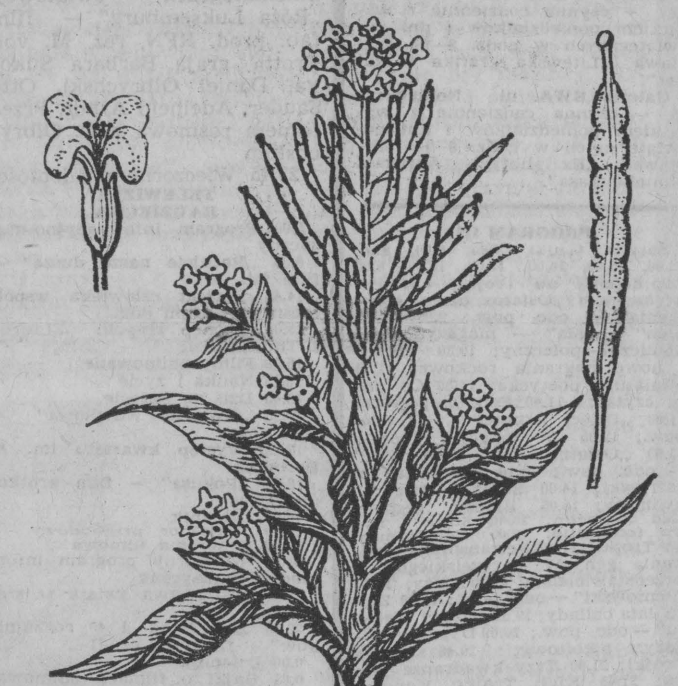
POZIOMO: żądło, strzykanie, lando, parada, osina, podfrus

Nowa metoda leczenia nerek

Grupa moskiewskich naukowców-lekarzy opracowała kompleks aparatów, pozwalających zmniejszyć konieczność operacyjnego leczenia kamicy nerkowej. Nowa metoda leczenia polega na tym, że lekarze oddziałują na uszkodzoną

nerkę serią impulsów dźwiękowych i elektrycznych, w wyniku czego zmuszają organizm do samodzielnego wydalania kamienia nerkowego. Terapia trwa u niektórych pacjentów tydzień, u innych dwa do trzech miesięcy.

DZIWIY ŚWIATA ROŚLIN



Polski strofant

Pisaliśmy już o tropikalnej lianie z rodzaju strophanthus, o kłopotach związanych z jej pozyskaniem i zbiciem. Do dzisiaj związek czynny tej rośliny są nieznajomym lekiem w chorobach serca i niewydolności krążenia. Okazało się, że glikozydy nasercowe typu strofantyny posiada nasz polski chwast — pszonak drobnokwiatowy (Erysimum cheiranthoides). Spotkać go można w zalesiach, ale także na trawiastych zboczach, rumowiskach i przychodach. Podobny jest do innych roślin krzyżowych; charakteryzują go cytrynowożółte płatki korony, szaro owłosione owoce — łuszczyki i ostre, lancetowate liście.

Łacińska nazwa pszonaka pochodzi od greckiego słowa erio — leczę, uwalniam od czegoś. Starożytni Grecy leczyli nim wysiękowe zapalenia płuc i opłucnej, ale już w średniowieczu używano pszonaka jako środka nasercowego. Wszystkie części rośliny zawierają erytrym i erytrymazyd, które leczą ostrą niewydolność układu sercowo-naczyniowego z nadciśnieniem.

Medycyna ludowa stosuje sok ze świeżego zela przy wadach serca, głównie w nie gościnnym, przy zaburzeniach krążenia i stwardnieniu włóknistym serca.

W Polsce intensywne badania pszonaków prowadzi A-

kademia Medyczna w Poznaniu.

(Leng)

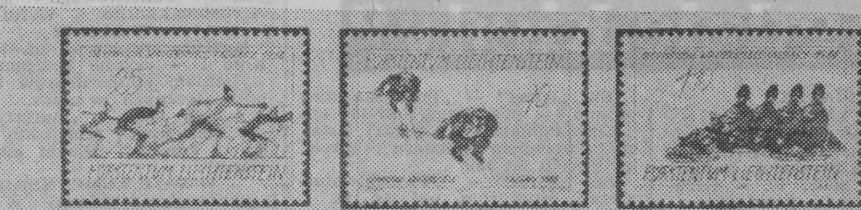
wajka, Midas, ramol, kra, irma, żniwo, zakaz, oktan, nawał, Seul, net, arara, esica, temperament, Liszt, Larsen, wieko, rzeczownik, aport.

PIONOWO: utrapienie, szkapa, okład (skład, układ, wkład), angora, żeliwo, Dunaj, otomana, analiza, doskok, sumak, fraza, miauczenie, wopłak, Annam, antena, twarz, sitówka, resort, ratler, strawa, mleko, Eliza.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 266 z 13 listopada br. nagrody książkowe wylosowali: Agnieszka Zawalińska z Pizsa, Renata Sikorska z Winy, Mariusz Puczel z Głogowa oraz Iwona Delesiewicz z Róża Prończuk — obie z Białogostoku.

Zamiejscowym nagrody wysłamy pocztą. Mieszkańcy Białogostoku proszone są o zgłoszenie się po odbiór książek do działu Łączności z Czytelnikami redakcji ul. Wesołowskiego 1), pok. nr 2. (bm)



Pocztą Liechtensteinu wydała 3 znaczki z okazji Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Calgary. Znaczki te reproduujemy w „Magazynie”.

Znaczki przedstawiały widoki „Concorde” w locie, z góry, od ogona i z przodu. Oczywiście, na każdym z trzech brytyjskich znaczkach, obowiązkowo figurowała główka królowej Elżbiety II. Na znaczku 9-pensowym przedstawiono w lewym górnym

Oczywiście, była to tylko pomyłka projektanta oraz niedopatrzenie brytyjskiej poczty, która ją przeoczyła. Ale Francuzi mają od wieków na pieńku z Anglikami i widzieli w tym sponstowanie ich flagi narodowej przez wrednych synów dumnego Albionu.

Skandal z „Concorde”

nym rogu flagi brytyjską i francuską.

I właśnie o te flagi poszedł spór. Otóż projektant brytyjskich znaczków z „Concorde” popełnił tu gafę, która oburzyła francuskich filatelistów. Przedstawił on na 9-pensowym znaczku francuską flagę w nieprawidłowej kolejności poszczególnych kolorów: czerwono-biało-niebieskiej zamiast niebiesko-biało-czerwonej.

Zawszad się rozległy żądania natychmiastowego wycofania z obiegu wspomnianego znaczka 9-pensowego. Ale było to już nierealne, ponieważ znaczek od dawna znajdował się w obiegu i... albumach filatelistów. Od razu po zauważeniu błędów i podaniu tego w prasie — znaczki 9-pensowe zostały błyskawicznie rozkupione.

Filatelisci bowiem liczyli, że znaczek z błędem rzeczywiście zostanie wycofany z o-

biegu i stanie się rzadkim okazem. Ale tym razem pocztą brytyjską przechrztyła zbieraczy i nie wycofała znaczka z obiegu. Dziś dalej figuruje on w katalogach filatelistycznych i uchodzi za okaz, ale zwykłego niechlujstwa brytyjskiej poczty i projektantów jej znaczków.

ATRAKCYJNIEJSZY

„FILATELISTA”?

Redakcja „Filatelisty” zapowiada w najnowszym numerze zmianę profilu tematycznego. Zamiast szczegółowych informacji z życia PZF i artykułów teoretycznych więcej ukazywać się będzie ciekawostek. Czytelnicy znajdą także artykuły o monetach, medalach, etykietach zapalczanych oraz — uwaga — aktualnych cenach na znaczki polskie i zagraniczne.

FILATELISTA



Jak wam się podobam?

Sekrety Platini

Po zakończeniu kariery sportowej jeden z najlepszych na świecie piłkarzy, Michel Platini, zamieszkał w Nancy. Dlaczego właśnie tu i czym się obecnie zajmuje, dowiadujemy się z rozmowy przeprowadzonej przez „Paris Match”.

— Od lipca mieszka pan w swoim domu w Nancy. Czy już wcześniej zamierzał pan się tutaj przeprowadzić?

— Kupiłem ten dom w 1983 roku nie wiedząc kiedy w nim zamieszkać. Po podjęciu decyzji o zaprzestaniu gry w piłkę nożną, znalazłem się tu wraz z żoną i dziećmi. Kierowały mną dwa zasadnicze powody. Z jednej strony był to powrót do korzeni, bo urodziłem się w Jozef, 75 km od Nancy. Poza tym nie chciałem żyć w Paryżu.

— Co zamierza pan teraz robić?

— Nie zdecydowałem jeszcze nic w kwestii zawodowej. Prywatnie moją największą

ambicją jest szczęście dzieci. Chcę przekazać im kapitał otrzymany od rodziców.

— Teraz jest pan wolny. Co robi pan z tą wolnością?

— Nic.

— Czy to nie straszne nie mieć projektów, marzeń, planów?

— Pan to powiedział. To przecież marzenie każdego — wieczne wakacje.

— Mam nadzieję, że nie będzie to paszport do nudy? Czy zamierza pan czytać, chodzić do teatru?

— Muszę przerwać. Nie jestem intelektualistą. Nie lubię czytać. Nie chodzę do teatru. Jestem jak jestem.

— A może marzy pan o podróży?

— Miałem już ich wystarczająco dużo! Powiem pewną anegdotkę, która się panu nie spodoba. Kiedyś znalazłem się na brazylijskiej wyspie. Nic nie widziałem, bo przez cały czas grałem na statku w karty.

— Nie jest więc pan ciekawy?

— Tu się pan myli. Interesuję mnie ludzie. Poznaję ich grając w karty. Nie obchodzi mnie książki i sztuki, ale ich autorzy i wykonawcy. Chciałbym spędzić tydzień czy miesiąc w waszym tygodniku, aby zobaczyć jak powstaje takie czasopismo.

— Jak pan żyje dzisiaj, ciekawość na nową pracę?

— Wśród rodziny. Chcę się, że jestem razem z nimi. To pasjonujące patrzeć jak dzieci zmieniają się z dnia na dzień. Nie cały jednak czas spędzam w domu. Wkrótce wybieram się do Tokio.

— Czy osiadł pan na stałe w Nancy?

— Nie wiem. Może żonę i dzieciom nie będzie się tu podobało? Może wrócimy do Turynu lub gdzie indziej? Jedno jest pewne, że zostaniemy w Nancy do końca roku szkolnego.

MARIA ROMANOWSKA